

Pszonka wychodzi dwa razy na miesiąc. Każdy oddział składa się z dwunastu półarkuszy, których cena dla emigracyi franków pięć, za granicą złotych polskich dwa-nastę. Komu z emigrantów dogodniej, może rozdzielić opłatę nadwice części Adres Redakcyi: Mr Pszonka, Polonais, au Wacken, 10, à Strasbourg (Bas-Rhin). Można także zapisywać się i składać opłatę w Paryżu: w redakcyi *Demokraty Polskiego*, w Księgarni Polskiej, i u Ob. Jokisza; na prowincyi zaś u sekretarzy T. Dem. Pol. Kto by



sobie nieżyczył prenumerować *Pszonki*, niech raczy niniejszy półarkusz, pod tą samą przepaską, pod którą go odbiera, ale odwróconą Redakcyi pod jej wyżej wyrażonym adresem odesłać. Przepaska dla tego ma być też sama, aby Redakcyja dojsć mogła, kogo za swojego prenumeratora nadal uważać niema. *Ci wszyscy, którzy obecnego półarkusza niezwrocą, za prenumeratorów uważani będą.* Półarkusze zwracane, oraz wszelkie pisma i listy do Redakcyi, frankowane być winny.

PSZONKA.

W ŻARCIE JEST POŁOWA PRAWDY.

Niechwaląc się, mamy bardzo piękny zwyczaj naśladować dobry przykład, gdziekolwiek go znajdziemy, choćby u najpodejrzaniejszych nam ludzi. Co lepsza, szukamy go tam nawet, gdzie najmniej spodziewamy się znaleźć. Tę metody trzymamy się z samym Trzecim-Majem. Patrzenie! coto może miłość prawdy; dla niej niewzdrygamy się nawet rzemiosła szyfonijerów. Praca nudna, trudna, prawie okropna, ale, niezawsze bezplatna: sami to zaraz przyznacie.

Zgadnijcież teraz o co chodzi? O! zgadnienie od razu; pomyslcie tylko o czém Trzeci-Maj najczęściej pisze? dla czego szlachtę najwięcej głaszcze i łaje? czego najbardziej potrzeba jego dynastyi?

Pieniądzy!

— C'est ça!.... Otoż to jest od czego i my niejesteśmy. Tylko że Trzeci-Maj prosi was o pieniądze dla swojego króla, a Pszonka dla Pszonki. Ta interesowność Pszonki może się wam niepodobać? może pawićcie że w tym razie Trzeci-Maj ma wyższość nad nami? Pozory! pozory, mości panowie! Wyłożymy wam jak na dłoni że i w tym razie Pszonka Pszonką a Trzeci-Maj Trzecim-Majem. Trzeci-Maj prosiąc dla swojego króla, prosi dla siebie przez ręce króla. Sami się zgodzicie że największej figury, jak jest Król de facto, nieprzystoi wyciągać ręki po jałmużnę; otoż udano się do sposobu znanego we Francyi; ale wy go nieznacie, musimy więc powiedzieć o nim słów kilka.

Wystawcie sobie człowieka któremu niechce się nic robić, a chce się mieć pieniądze; zdarza się że taki człowiek jest przytępiony do niczego niezdolny, tylko ma przebiegłość polskiego żyda. Taki tedy człowiek zbiera sobie kupę pauprów, Sabaudczyków albo Auwerniaków, wyuczy ich jako tako skrzypiec na kobzach, łamać się w dziwne figury, blaznować do słuchaczy i widzów, i puszcza w świat, ażeby grając, tańcząc i blaznując zarabiali pieniądze, które on im wprawdzie odbiera i głównie na swój użytek obraca, ale z pewnej części żywi i odziewa ichże samych.

Takich pauprów pełno spotkacie we Francyi, a mianowicie w Paryżu. Takim pauprem jest Trzeci-Maj, a takim przedsiębiorcą jest król de facto. Niezapuszczając się w dalsze nad tym uwagi, wracamy do rzeczy. Trzeci-Maj przeto wie o tym że prosząc dla króla prosi dla siebie. wie i o tym że król jego jest bardzo dobroczynny, zwłaszcza z cudzej kieszeni (o! pod tym względem jest to uosobione towarzystwo naszych dam dobroczynnych), a jeżeli ma być dobroczynny to dla kogoż bardziej jeżeli nie dla tych, co mu zrobili ofiarę ze zdrowych swoich zmysłów, z polskiej godności, z polskiego sumienia jeżeli nie tam, gdzie cudzym kosztem koronę sobie kupić można; jaka ona jest, dosyć że korona godna tych co dają i tego co bierze; proszą więc, bo są pewni że pieniądze które złożycie królowi de facto, nie komu innemu tylko im się dostaną. My przeciwnie, my otwarci, powiadamy że prosimy dla siebie. I dla czego nie mielibyśmy prosić? Dawaliście już tytuły i tyle razy, nam tylko nigdy? Dawaliście już na dyplomacyę, na arystokrację, na Jezuitów, Bóg wie nie na co? sprobujcie jeszcze dać na Pszonkę. Zaręczamy was że on więcej dobrego wam zrobi jak Skrzynecki siedząc w Pradze, jak Czartoryski spacerując po elizejskich polach, jak Towarzystwo dam sprawując swojej klienteli żółte rękawiczki, jak towarzystwo literatów paryzko-polskich niedobroczyńne i nie niesprawujące, jak same kazania Młodej-Polski, świeć Panie nad jej duszą przynajmniej po śmierci. Prawda, że nie takto łatwo dawać jak się komu zdaje. Macie i wy wasze potrzeby i jeszcze jakie potrzeby! Dobrze zjeść, dobrze się ubrać, dla lokajów liberya, dla żon świeże powozy, modne suknie, francuskie romanse, zimowe zabawy w wielkiem mieście; a dopiero nieuchronne wydatki na konie, na psy, na karty, na kochanki, na kąpiele zagraniczne dla uleczenia się z pełności zdrowia i kieszeni i tym podobnie. Widzicie że znamy wasze potrzeby, wchodzimy w nie, ale czyż Polska nie jest także potrzebą? — Tak jest! tak jest! zawołacie tysiąc razy, wiemy to naprzód, bo znamy wasz patriotyzm; o to więc sprzeczać się zapewne nie będziemy. Z tem wszystkiem wiemy także iż wy sami sobą tej potrzeby zrobić zadość nie możecie; nie dla braku mocnej chęci, broń Boże! ale poprostu niemać czasu. Ten musi żyć w pięk-

nym świecie, tamten w niepięknym, jeden dorabia się majątku, drugi go dokończy; ów się stara ożenić, ten tylko co się ożenił, inny ma już liczną rodzinę dla której cały poświęcić się musi; ten skompromitowany przed rządem, tamten boi się skompromitować; ten się jeszcze uczy, tamten już się przeuczył i musi teraz pracować ażeby trochę zgłupiał; koniec końców, żaden z was nie ma czasu, a my go mamy do zbytku; my, co niemożemy, co niezdolni jesteśmy nic lepszego, nic ważniejszego robić jak Polskę, będziemy robić Polskę, a wy tymczasem gospodarujecie, kochajecie, żeniecie się, bawcie się, polujecie, grajcie w karty, jedzcie, pijcie i spijcie. — Jakto? zapytacie może, to zrobicie Polskę sami, bez nas? — Ale gdzież tam! Król de facto niezagwoździł nam głowy, żebyśmy coś podobnego przyrzekać śmieli. My tymczasem będziemy za was myśleć, krzatać się, niekiedy śmiać się z was, czasami nawet łajać; będziemy wam wmawiać, przekonywać was, że zanadto dobrze jecie, że wiele pijecie, nie wczas bawicie się, że sen macie za mocny i długi, że z majątków, któremi was Pan Bóg czy diabeł obdarzył, możecie dostatecznie zaopatrzyć skarb ojczyzny, że z czasu swego możecie coś poświęcić sprawie ojczyźnej, że macie tyle rozumu ile potrzeba ażeby się obejść bez oszustów którzy chcą wami rządzić, że rodzice wasi dali wam tyle ciała i siły ile potrzeba ażeby powalić wszystkich trzech nieprzyjaciół waszych na raz, że to jest wasza powinność, że jak jęć niespełnicie to historia ochrzezi was łotrami a późniejsza Polska przeklnie; i dopóty będziemy wam to gadać, aż zaczniecie mniej pić i spać, ulecycie się z popędu do zabaw bardzo nieprzyzwoitych pod knutem moskiewskim i kaprańską trzciną Niemców, znajdziecie czas dla sprawy publicznej, ujmiecie domowym potrzebom a zaczniecie wspierać narodowe, ockniecie się ciałem i duszą, zobaczycie w okolo siebie więcej Polaków niż kiedykolwiek widzieliście, bo w chłopach nawet, uczujecie w sercu tyle ognia miłości że się rzucicie z uciskiem braterskim nawet na szyję chłopów, podniesiecie się w siłę dwadzieścia razy większą niż jęć teraz macie, a z tego wyjdzie wiara w rzeczy święte, ufnosć w siebie, jedna we wszystkich wola narodowa, odwaga, wojna święta albo i świętsza jak wojny religijne, świetniejsza od wszystkich dotychczasowych, w końcu Polska od morza do morza, wolna zewnątrz i wewnątrz, a świat okrzyknie was pokoleniem bohaterów.

Ale wy z natury jesteście skromni, pokorni, lubiący pokój, brzydzący się rozlewem krwi, zwyczajnie, mówiąc językiem Czajkowskiego prawowierni katolicy; to może niezechcecie piąć się do takiej chwały i wolelibyście żeby Polska mogła być jakoś przez emigrację, dyplomację, przez Francję, Angliję, przez króla, papieża, przez cokolwiek bądź nareszcie, byle nie przez was. Bardzo słusznie, bażdemu wolno mieć swój gust; o to się niesprzeczamy, nas jednak posłuchajcie. Niewszystkie może pomiędzy wami są natury nieugięte. Jeżeli niewszystkich was przerobimy, to może niektórych, jakąś cząstkę dostateczną aby zrobić dla was, bez was. Wszakto wam niezaszkodzi? Wy w takich rzeczach niezazdrośni; znamy was i z tej strony. Wy nieumiecie zazdrościć, zwłaszcza niebezpieczeństw i chwały, i owszem chętnie widziecie swoich w tém wyręczyteli, a nawet gotowi jesteście wesprzeć ich czém możecie; o toż dajcie tylko pieniądze a o zastępców już my się postaramy. Ale pozostaje nam jeszcze jeden orzech trudny do zgryzienia. Wam trzeba rękami że dobrze użyjemy waszego datku. Jakie jest podług was dobre użycie? przynajmniej się że tego dobrze niewiemy, przypuszczamy tylko, mniemamy, że jak my tak wy rozumiacie przez to postawienie Polski całej z bronią w rękę, przeciw komu? to rzecz wiadoma. Co się tyczy rękami? tu sprawa niełatwa. W rzeczy samej niemożemy wynaleść zastawu godnego was: niemamy ani mitry książęcej, ani pergaminu hrabskiego, ani mandatu poselskiego, ani szlif jeneralskich, ani miejsca w przedpokojach europejskiej dyplomacji, ani nawet takiej lichoty jak korona de facto, takiego liczmanu jak zasług moskiewskiego ministra. Pszonka Polak, Emigrant, Demokrat, niema nie droższego jak wiarę w Polskę, jak serce które jęć całkiem oddał, jak słowo miłości i prawdy. Jeżeli taka rękominia ma u was jaką wartość, dajcie na nią: zaręczamy że zle na tém niewyjdziecie: jeżeli nie ma? ha! niech

was Pan Bóg prowadzi. Dacie czy niedacie, niekładźcie nas przynajmniej na równi z innemi kwestarzami. Wszyscy co brali lub biorą, wszyscy brali lub biorą na to ażeby wam wiecznie uragać to królem, to naczelnikiem de facto, to papieżem, to wsparciem królów, to tym podobnemi majakami. drwić z was w żywe oczy własnym waszym kosztem; i my wprawdzie weźmiemy, żebyśmy czasem z was pożartowali jak dziś żartujemy, ale my żartujemy dla tego żeby jak najprędzej ten czas przyszedł w którymby żaden oszust drwić z was nieśmiały. a nadewszystko Moskal i Niemiec. Wszak na to warto coś poświęcić! Terazże się poradzicie. Dacie? to dotrzymamy do czego się zobowiązujemy: niedacie? będziemy wystarczać sami sobie jakieśmy dotąd wystarczali, a wtedy... Ale uspokojcie się. Mogliście myśleć że coś podobnego na prawdę piszemy? Chcieliśmy tylko pogawędzić z wami, kochani bracia, powiedzieć wam jedno i drugie słówko prawdy, bo wiemy że wy to bardzo lubicie. Sato więc żarty. Ale wy znacie przysłowie, że w żarcie jest połowa prawdy, bierzcie je teraz, jak się wam podoba.

SŁABOŚCI SZLACHTY POLSKIEJ.

Jużto podobno i wróble na dachach wiedzą że Szlachta-Polska ma mnóstwo wad społecznych i politycznych, nie dla tego, żeby ją P. Bóg tak stworzył, bo, jakieśmy już powiedzieli kiedyś, szlachcie niejest stworzeniem boskiem, ale że wada, jakakolwiek ona jest, zawsze jest złem, a szlachcie ma szczególniejszy pociąg do złego.

Wady te jak wszystko na tym padole płaczu, dzielą się na mniejsze i większe. Mniejsze, w słowniku polsko-szlacheckim, zowią się *słabościami*, o większych niemyślimy mówić tą razą.

Słabości-Szlacheckie bardzo są rozmaite i liczne z bardzo licznych i rozmaitych przyczyn, a nadewszystko z dziwnie przyjaźnej rozkrzewianiu się wszelkiego rodzaju wad, cielesnej i duchowej budowy szlachcica. Zło w szlachcie, powiadają, jest jak pokrzywa pod plotem lub robactwo w zgniliznie. Cóż dziwnego że nikt dotąd ani obliczył, ani oznaczyć tego złego niezdolał. Jeżeli zaś ktokolwiek, to pewnie *Pszonka* głowy sobie łamać nad tém niebędzie. Szkoda czasu i atlasu, a wreszcie *Pszonka* nie profesor, niewykłada z katedry jak Mickiewicz, niebda więc o systematyczność, ale chwytą pierwszą-lepszą żyłkę szlachę i przeciąga ją przed oczami ciekawej publiczności, czyli, jeżeli wolno użyć pospolitego wyrazu, krajowej i emigracyjnej rzeszy. Jęć sarkania niezachmurzą mu, a oklaski niewypogodzą wiekami pooranego czola. On zawsze jeden, zawsze ten sam, zawsze gaduła; zwyczajnie stary...

Jedną z wybitnych słabości szlacheckich, o której właśnie pare słów dzisiaj powiedzieć chcemy, jest chęć prawienia i pisanania o sobie. Błogosławiona wolność druku na niebłogosławionej pielgrzymce, otwiera szlachcie polskiej obszerne do tego zawodu pole. Rzeczy można że szlachcka literatura emigracyjna jest jedną wielką księgą pamiątek o sobie. Tu masz na tytule: *Rejterada-Litewska*, tam *Rzecz o Jezdzie Wołyńskiej* lub *Rozbiór wyprawy na Ruś*, ówdzie *Traktat o Żydach* albo *Moje wspomnienia*; myślałbyś że tam mowa o Polsce, Litwie, Rusi, a to Dembiński o Dembińskim, Różycki o Różyckim, Ostrowski o Ostrowskim, duby smalone plotac, wiezie się do nieśmiertelności.

O! Panowie-Bracia! nie w swoje wleźliście zboże. Woln wam było broić póki *Pszonka* na emigrację nieprzybył, ale teraz, to hola!... *Pszonkito* prawo i obowiązek, i on swego prawa nie odstąpi, i obowiązku swego dopełni. Stoi on przy żelaznych wrotach nieśmiertelności, jak s. Piotr przy niebieskich podwojach i każdego doczającego się tak przytrzyma za poly, że bez jego pozwolenia pewnie niepójdzie dalej, choćby był poetą nad poetami, hetmanem nad hetmanami, królem de facto i de jure nawet. Stój JW. Wojewodo! Jenerale! Gwardzisto! nad Gwardzistami! niebędziesz sam pisał więcej o sobie. *Pszonka* uzupełni to, co w króciutkim i skromniutkim *Rysie twego politycznego życia*, który w 1839 r. w Paryżu ogłosiłeś, jako późniejsze miejsca

nieznalazło; nie ty ale Pszonka zawiezie cię do nieśmiertelności; nie z twoich ale z Pszonki pamiątek potomność podziwiać wielkość twoją będzie. I stała się cichość, aż ją Pszonka tak swoim głosem przerywa:

Odległa! Najodleglejsza potomności, oto czynię ku nauce, zbudowaniu i podziwieniu twemu wiadomo:

Naprzód: że w początkach 1840 r. Wojewoda, Jenerał, et Dowódzca żydowskiej i nieżydowskiej gwardyi, został przez Woronicza II ogłoszony królem polskim, jako hojny, szczerobliwy, popularny, a nade wszystko licznym potomstwem z łaski Opatrzności obdarzony obywatel;

Powtóre: że rok-rocznie wyprawia na emigracji sute święcone, a na ostatniem, 1841 r. miał nawet zaszczyt raczyć u siebie króla majowego z majowym hetmanem, i pić za ich dostojne zdrowie;

Że potrzecie: gdy mu się woroniczowskie królestwo sprzykrzyło, zażądał innego urzędu, i 21 głosami przeciw 3. powołany został na prezesa Rady-Gospodarczej-Wersalskiej, któryto urząd, wiedzieć także należy, przez zastępcę tylko sprawuje;

A poczwarte i tymczasem nakoniec, że przez wyznanie swojej dzisiejszej wiary i pozyskane aplauzy w organku gromad Grudziąza i Humania zszedł na najniższy stopień społeczeństwa, i z Wojewody, Jenerała, Lafajeta, Króla woroniczowskiego, Gospodarza wersalskiego został komunista i hajdamakiem.

Drzyj teraz o! Szlachto polska, strzeż się obrazić tego nowego hajdamaka, bo surowszy od wszystkich którzy go poprzedzili, tak między innemi artykułami dekretuje: « Zle poczyna się w chwili, w której człowiek spełnia czyn egoistyczny, czyn, którego celem osobisty interes, lub cielesna żądza. Człowiek, który go spełnia, znika się dobrowolnie do rządu zwierząt, wpada w fatalizm, jest niemoralnym, występny. » A do kogoż, jeżeli nie do ciebie o biedna Szlachto polska! są skierowane te słowa?... bo któż pod słońcem bardziej egoistycznym, bardziej cielesnym być może? Strzeż się więc! strzeż się! jeżeli niechcesz żeby on nowy hajdamaka niewpadł w fatalizm i ciebie jako zwierząt niewymordował, a do czego właśnie, miarkując z czynów cielesnych i egoistycznych, bardzo wiele jest podobieństwa.

Tyle dziś o jednej jedynego słabości, ale to nie koniec jeszcze.

HUMANSKI MEDRZEC

CO Z CUDZEGO WOZA BIERZE A NA SWOJ KLADNIE.

Są przeciwnicy na których żal jest dobywać krwawego miecza, bo szeszutek ich pokona. Pszonka nie jest zarozumiały, lekce nie waży nikogo, ale ma serce chrześcijańskie; po cóż ma kaleczyć gdzie może uśmiechem rozbroić.

Nie wszystkim może wiadomo że *Trzeci-Maj* powiększył falangę dynastyi nowym szernierzem, p. Władysławem Sabatynem. Ten p. Sabatyn zaczął swoje sztuki od popisania się z talentem krasomowczo-kozackim na jakimś narodowym święcie *Trzeciego-Maja*; dzisiaj wstępuje w szranki polityki z piórem u boku, i zaczyna ni mniej ni więcej, tylko od szarży na wszechwładztwo ludu, na wolność. Wolność! Wszechwładztwo ludu! miły Boże, to taka lichota! aby je w proch zetrzeć, dosyć być Sabatynem, dosyć pożytyć pióra u pierwszjej lepszej gęsi. Dalej więc. Ktoś rozbierając *Pamiętki Soplisy* powiedział, że Polska upadła, bo część tylko Polaków miała wolność, i następnie twierdził, że Polska powstanie jeżeli tę wolność wszystkim Polakom przyznamy. Tego trzeba było Sabatynowi do popisania się z dzielnością loiki. Milijon miało wolność i nadużyło jęj, wola p. Sabatyn, co się dopięro stanie, kiedy ją dwadzieścia milionów mieć będzie? No! teraz na nas kolej zawołać: co za loika! co za szkoda, że Bóg nie miał przy sobie Sabatyna kiedy człowieka tworzył, byłby mu pewno niedał tych członków jakie dziś ma, ani głowy, ani, myśli, bo patrzcie tylko, ile to złego z tych darów wynikło? Ci zabijają, bo mają ręce, ci oszukują, bo mają rozum, ci chcą korony, bo mają głowy, i tak dalej, i tak dalej. Bóg więc źle zrobił że dał to wszystko człowiekowi, gorzej że stworzył samegoż człowieka; bez ludzi nie byłoby złych

ludzi; najgorzej że sam się objawił, świat niemając religii nie mógłby jęj nadużyć. Ale p. Sabatyn, człowiek *souple*, człowiek stanu, ma drużynkę którą wyprowadzi P. Boga z kłopotu. Nieublaganą swoją loikę tak on skreca: ponieważ milion Polaków nadużyło wolności, ponieważ dwadzieścia milionów może jęj nadużyć, przeto odebrać ją wszystkim a dać jednemu tylko. Przewyborna poprawka, jak żeby powiedział: ponieważ ludzie nadużywają rąk, rozumów, pojęcia Boga, i tym podobnie, przeto odebrać je wszystkim a dać jednemu tylko. Cóż P. Bóg na to p. Sabatynowi? P. Bóg na to p. Sabatynowi: Prawisz jak szalony. Mnie nie o to idzie żeby na ziemi był jeden człowiek, ale narody i ludzkość, a narody i ludzkość muszą się składać z ludzi, a ludzie żeby ludźmi byli, muszą tak pozostać jak są, ze wszystkimi władzami, własnościami, przymiotami, które ich różnią od innych stworzeń, a między któremi jest wola, jako w elementarzach nawet widzieć możesz. W końcu wypadłoby żadnego człowieka niezostawić, bo ten jeden może nadużyć darów moich równie jak inni, a wtedy pozostałbym sam w niebie. Ale że mi niechodzi głównie, ani o mnie, ani o jednego człowieka, ale o całą ludzkość, trzeba ją więc przyjąć tak jak ją stworzyłem, z jęj wolnością, i jęj tylko słuchać. Taka niezawodnie byłaby odpowiedź boska, a nawet każdego człowieka stworzonego na obraz boski a nie na obraz boską. Do słów boskich trudno co dodać, chyba uczucie któremu nigdy zgrzeszyć niemożna — uczucie litości. Poczciwy p. Sabatyn! jak dziecinnie igra sobie z rozumem. Widać że wziął do serca obietnicę, którą Chrystus zrobił *ubogim w duchu*; na piękne zapragnął zbawienia, i będzie je miał. Tacy jak on stoją w księdze błogosławionych od tysiąc ośmiuset czterdzieści lat; niech tylko pamięta, że ażeby dobrym być pisarzem i Polakiem, niedosyć mieć pod ręką trochę atramentu; trzeba jeszcze w głowie, mieć coś więcej jak króla, a w duszy, coś więcej jak gotowość na jego zawołanie. Niech sumienie p. Sabatyna wytłumaczy mu to jasnie.

Ta próbka loiki nowego Donkiszota dynastyi uwalnia nas od obrony innych miejsc spomnianej recenzyi, zaczepionych przez niego.

TRZECI-MAJ I DEMOKRATA.

Dziwniej też raz nasłuchałem się rozmowy. Obok ceratowego z galonem lokajskiego kapelusza, który jakiś redaktor dynastyczny złożył na stole, leżała czerwona czapka krakowska, rogata jak P. Bóg przykazał, i jak z dziadów prawdziwi nosili Polacy. A że podobne spotkanie rzadko się trafia, więc kapelusz wziął się do propagandy i dalejże z czapką w rozmowę.

KAPELUSZ. Niema co mówić, jesteś sobie łebska i porządna; to nie tak jak te inne kaszkieciki emigracyjnych szubrawców — istne szlafmyce.

CZAPKA. Mówisz! Powiadasz?.. Eh! Ba!..

KAPELUSZ. O! tak! tak! Nawet niewiele ci potrzeba, żebyś jak ja wyglądała, i to przyjdzie kiedyś do tego. Nie żebym się ja mogła zmienić, uchowaj mię Boże! ale ty się sama przekonasz, że koniecznie trzeba mieć blachę z cyfrą Adama.

CZAPKA. Cóż też ty pleciesz?.. Czy artykuł jaki deklamujesz Woronicza lub Orpiszewskiego, czy jakieś szkapę żydowskiej dopadłszy pędzisz za panem Michałem, udając Czyńskiego lub Sabatyna?... Alboż to tak jak jestem nieładnie mi; wszakże to staropolski krój i forma

KAPELUSZ. Co? Ty staropolska czapka? He! he! he! śmieję się z tego. Ty jesteś czapka frygijjska, prosto z francuzkiego tłumaczona.

CZAPKA. Wszelki duch! Żartujesz czy o drogę pytasz? Niewidzisz tych czterech rogów, co dumnie w cztery świata spoglądają strony. Od chłopka orzącego aż do największego pana, jam czoła przodków zdołała i przyjdzie dzień, że jako wspólny Polakom stroj, stanę się godłem obywatelstwa wspólnego i na miejscu zwalonej korony, ojczyście pokryję orły.

KAPELUSZ. Wszystkoto pięknie, ale to są właśnie obce, jaku-

bińskie wyobrażenia, i mnie nikt tego niewmówi, żebyś ty nie miała być frygijska czapka.

CZAPKA. Czy ci ten kolor czerwony wolności zatumanił oczy że niewiesz?

KAPELUSZ. Czerwony! Czerwony! Toć ja czerwony; i ja mam na sobie tę barwę wolności. Przypatrz się tylko.

CZAPKA. O! nie! kochanku! To w wypolerowanej i wytartej szczotkami twojej ceracie odbija się mój kolor dla tego że przy mnie stoisz; ale jak się o pańskie obciérasz kolana to przedstawiasz ich spodnie a najczęściej bity.

KAPELUSZ. Tylko bez przymówek, bardzo proszę. Ja ci powiadam że ty jesteś frygijska czapka, i jeżeli się chcesz wnarowdować, to pokryj się jak ja ceratą, wyprostuj się jak ja na pańskie rozkazy, a nadewszystko niezapominaj galona i blachy z cyfrą króla Adama; a potem jak do porządnego domu wejdiesz, to się niekładź na stole — bo ja ci się przyznam, że ja sam dzisiaj dla tego tylko na stół wlażem, żeby cię skromności nauczyć — ale grzecznie pod stół, albo pod ławę, i to zawsze do góry nogami.

Niemogłem dłużej znieść tej rozmowy i palnąłem w kapelusz aż podleciał pode drzwi, co widząc jego właściciel, podniósł go, otrząpiał z kurzu, uklonił się grzecznie i wyszedł, zawsze gotów do dowodzenia, że przy kapeluszu jego leżała frygijsko-jakubińska czapka — *choć rogata jak Bóg przykazał i jak z dziadów prawdziwi zawsze nosili Polacy.*

Agolino.

USTĘP Z KOMEDYI NIELUDZKIEJ. (1)

Dwóch potępieńców ujrzałem w parowie,
I gdy się ku nim z ciekawości zbliżę,
Aż starszy bębni młodszemu po głowie,
I pięścią boki okłada i krzyże,
To znów go za nos, to za ucho gryzie:
« Masz za Dudarza, a to za Grażynę! »
Choć niemiarkuję tej zemsty przyczynę,
A biję, wołam, biję ile wliczę!
Lecz jeśli życzyś bym w słowa kipiące
Przelał twe skargi drukując je w Pszonce,
Chcięć je objawić! — On na to zawoła,
Poła otarłszy pot z swojego czoła:
« Jestem Mickiewicz, sławny móm imieniem.
« Nim go ten zdrajca zhańbił tłumaczeniem;
« Nic go przed moją zemstą nieocali.
« Jamto Szwajcarom wynalazł Rzymianów,
« W tułactwie wspierał i szlachtę i panów,
« Francuzom wielkość odkryłem Moskali!
« A ten co pod mą pięścią dzisiaj jego głowa,
« Jest jeden hrabia, Francuz z Tomaszowa.
« Ród jego wielu takich mądrych liczy,
« Jak Czartoryscy ma swych Woroniczy.
« Jakem się niegdyś popadł w jego rękę,
« Niebędę mówił odnawiając mękę.
« Wieść że tłumaczy wpiérw mi się dostała,
« Raz na herbatę przyniosła ją Wiara (2).
« Lecz niewierzylem, bym się kiedyś wstydził,
« Żem wdzięku mowie sarmackiej przyczynił,
« Bo z resztą, proszę, cożem mu zawinił,
« By mię na zawsze Francuzom obrzydził.
« Wydrukowano!... O słuchaj człowiecze!
« Jeżeliś czytał jego tłumaczenie,
« Jeśli nieplaczesz — na ludzkie cierpienie
« Nigdy ci w życiu iza już niepocieczę!
« Grażynka barwą i mową tak śmiała,
« Pod jego rymem jak belka skośniała,
« Laure w sklepową zmienił mi matronę,

(1) Porównaj z tłumaczeniem Mickiewicza w ostatnim tomie jego dzieł wydania Paryzkiego.

(2) Rym nietęgi — równa w tém Redaktora jak poety wina.

« W szewca Gustawa, a w praczkę Aldonę,
« Krymską mą podróż w wyprawę na grzyby,
« Dziadka Dudarza w ciężkie okuły dyby,
« Mrugnął na chłopców, a ci w dudki z kluczy
« Jak kiedy jego kantata zabuczy,
« A Switezianka co paraliż dręczy,
« Ratuj mnie papo! żalostnie zajęczy.
« Tyranie, wołam, zemsta cię niemienie,
« Ojciec ci Pszonka zapłaci w Babinie.
« Konradek rzecze: wyrzecz się nas ojcie,
« Nim zdrajca druki rozpuści zabójcze,
« I szczedząc sobie i wstydu i żalu,
« Każ wnet ogłosić w francuskim żurnalu
« Że o Litwinach słyszysz po raz piérwszy,
« I że na życiu niepisałeś wierszy.
« Ja wykrzyknąłem: Późno moje dziecię,
« Choński już moje wydrukował życie.
« Takem się martwił, pocił i czerwienił
« Gdy Francuz tylko me imię nadmieniał,
« Aż mi ten zdrajca dostał się do ręki.
« A ty coś widział jego słuszne męki,
« Jeżeli kiedy powrócisz do ludzi,
« Proś Jabłońskiego niechaj się nietrudzi.
« I na angielskie dzieł mych nieprzewraca,
« Bo mu ta na złe wyjdzie jego praca.»
To mówiąc oczy zawrócił do góry,
Kiwnął mi głową i wziął się do skóry.

BARASZKI.

Przed kilku miesiącami aresztowano w Galicyi Marcina Zamojskiego, za to, że na gruncie jego ujęto niegdyś Kaspra Cieglewicza, dziś męczennika w Kufstęjnie. Gdy prezes kryminalu lwowskiego Wittmann zaczął ubolewać nad losem Zamojskiego: Takto, Mospanie, odrzekł mu ten, zmieniły się dla nas czasy; niegdyś Zamojscy więzili arcyksiążąt austriackich, dziś arcyksiążęta więżą Zamojskich.

— Generalissimus Dembiński w najświeższych swoich baraszkach pod tytułem: *Rzut oka na ostatnie wypadki rewolucyi polskiej* (str. 22), powiada: że kto nieumięć z piasku biega kręcić, ten w Polsce bez obcej pomocy nie zdziałać niepotrafi. No, to zdaniem Dembińskiego, kulawy diabeł z ballady Mickiewicza, który jak wiadomo na rozkaz Twardowskiego biec z piasku ukreślił, byłby lepszym od Dembińskiego naczelnym wodzem. Tą razą zgoda panie Jenerale.

— Stronnicy polskiego króla i naczelnika de facto mają za sobą niezbity z pisma świętego argument: — Samson pobił Filistynów ośłą głową. Przeciwnicy polskiego króla i naczelnika de facto mają na niezbity argument niezbitą odpowiedź: — Samson pobił Filistynów, bo Samson bił ośłą głową, a nie ośłą głową Samsonem.

— Albert Królikowski piszący *Zjednoczenie*, powinienby wytłaczać święte wyrazy czerwoną farbą; w tém więcej byłoby pobożności jak w całym piśmie.

— Dotąd liczono siedem grzechów śmiertelnych. *Dziennik-Narodowy* zadał fałsz kościółowi, bo już popełnił ich osiem, swemi ośmiu artykułami o *Położeniu Emigracyi w sprawie narodowej*.

— *Orzeł-Biały*, z powodu przystąpienia Hajdamaków angielskich do *Zjednoczenia*, napisał do nich odezwę, którą zakończył radą, aby zapytali siebie w szczerości: *coż na tém wygra ojczyzna?* Pszonka radzi *Orłowi-Białemu*, aby i samemu sobie podobne zadał zapytanie.

— Któż niesłyszał o emigracyjnym komiwojażerze Lopacie?... Ten spytany o swoją wiarę polityczną: — Ja, odpowiem, niejestem ani Demokrata, ani Arystokrata, ale Lopata. Ileżto w emigracyi łopat!...

DEPESZA TELEGRAFICZNA Z PARYŻA.

Nieboszczka Młoda-Polska wyzwała Beniowskiego na pojedynek. Hrabia Plater (Tu mgła dalszą przerywała wiadomość.)